Andrzej Jagiełło

7. Niedziela Wielkanocna, Trwaj na modlitwie

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/2, 267-269

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Związek ten układa się nawet w zależność i uwarunkowanie – do nieba idzie się przez ziemię i takie jest niebo, jakie jest świadactwo o Jezusie Chrystusie.

3. Współcześnie żyjemy w klimacie swoistej „propagandy sukcesu"; przesłanie współczesnej kultury jest takie, że człowiek koniecznie musi osiągnąć sukces, musi być człowiekiem sukcesu. I taki ideał społeczny jest nam przedstawiany na każdym kroku, jest lansowany przez środki masowego przekazu, ucieleśniany w postaciach przedsiębiorców, artystów, sportowców czy polityków. Nie wypada wręcz nie być człowiekiem sukcesu, a jeśli się nim nie jest, to pojawia się poczucie małej wartości i wrażenie zmarnowanego życia, wrażenie, że bytujemy gdzieś na obrzeżach świata sukcesu znanego nam z kolorowych czasopism. A przecież prawdziwy sukces musi mieć odniesienie do nieba!

Jeśli przez słowo „sukces" rozumie się spełnienie człowieka, stan szczęścia powiązany z pełnym zrealizowaniem swojego człowieczeństwa, to raczej trudno szukać prawdziwego sukcesu na pierwszych stronach popularnych czasopism. Sukcesem dla człowieka wierzącego, świadka Jezusa Chrystusa, będzie zawsze dopiero niebo, bo nigdzie indziej nie zazna pełni szczęścia przebywania z Chrystusem. To prawda, do nieba idziemy przez ziemię, ale właśnie jako świadkowie Jezusa, świadkowie Jego miłości. Owszem, konieczny jest moment zapatrzenia się w niebo, czas jego kontemplacji, byśmy poznali swój cel, tęsknili za nim, a przede wszystkim, byśmy wiedzieli, dlaczego mamy odznaczać się dobrocią i miłością. Tak się bowiem świadczy o Jezusie Chystusie – dobrocią i miłością.

Nie musimy zatem popadać w kompleksy, że nie jest naszym udziałem sukces spektakularny i publicystyczny. Jeśli będziemy autentycznymi świadkami Jezusa Chrystusa, to nasz sukces będzie pełny, najwyższy i nieprzemijający. Czyż to mały powód do radości? Jezus otwiera nam niebo i wskazuje drogę; horyzonty naszego życia na tej górze Wniebowstąpienia właściwie znikają. Jest ono teraz bezgraniczne, tak samo jak perspektywa pełnego szczęścia – „niech się zatem wierny lud raduje".

ks. Janusz Czarny

7. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 12 V 2002

Trwaj na modlitwie

Modlitwa – siłą duchową utrzymującą nas w kręgu przyjaciół Boga

Jaką wielką moc ma słowo! Czasami wystarczy usłyszeć kilka takich mądrych słów, a zapadają głęboko w serce. I można do nich wrócić po latach. Pamiętam kazanie, które usłyszałem w ostatniej klasie szkoły średniej. Ksiądz mówił o tym, w jaki sposób możemy nauczyć się modlić. I mówił prosto. Sens jego kazania można ująć słowami: „Aby nauczyć się modlić, trzeba się modlić. Modlić wytrwale". Wyszedłem z kościoła rozżalony. Spodziewałem się konkretnych wskazań. Co należy robić na modlitwie, a czego nie. Jakich słów używać, by modlitwa podobała się Bogu. I by była skuteczna. A tu takie wskazania. „Też wielka filozofia" – pomyślałem sobie. Mógł się ten ksiądz bardziej wysilić!

Dziś, po latach, wiem, że ten duszpasterz mówił o modlitwie bardzo konkretnie. I to, co najważniejsze. To, że modlitwy nie można nauczyć się z książek, choćby najmądrzejszych. Że nie można się jej nauczyć najpierw teoretycznie, zanim człowiek zacznie ją praktykować w swoim życiu. Aby nauczyć się modlić, trzeba po prostu rozmawiać z Bogiem. Do Niego wznosić swoje myśli i serce. Wsłuchiwać się w Jego głos. Z Bogiem mówić o naszych bliskich, a z nimi mówić o Bogu.

Nie wiemy, kiedy nastąpi nasze spotkanie w niebie z Panem Bogiem. Nie wiemy, kiedy On nas wezwie do Siebie. Dlatego czas, który nam dał, winniśmy spędzić tak jak Apostołowie po Wniebowstąpieniu Chrystusa, na modlitwie i na poznawaniu Jezusa w naszych bliźnich, których spotykamy codziennie wokół nas. Przez modlitwę stajemy się bliżsi Panu. To ona łączy nas z Bogiem, uświęca, uzdrawia i umacnia. Pozwala nam przejść od niedojrzałości i rozbicia wewnętrznego do osobowości dojrzałej. Może to jednak uczynić tylko taka modlitwa, która jest zobowiązującym stanięciem człowieka przed Bogiem. Nie można modlić się, chcąc tej odpowiedzialności za siebie, swoje życie i za powierzonych naszej opiece uniknąć. Modlitwa wyzwala nas z niezdolności do podejmowania decyzji (wielu ludzi nie może zdecydować się, jak żyć, jaką przyjąć hierarchię wartości), wyzwala nas z lęku płynącego z naszego egocentryzmu. W modlitwie wyznajemy naszą świadomą wiarę w to, że jesteśmy dziećmi Bożymi...

Chrystus sam się modlił i Apostołów nauczył modlitwy

Znamy tak wiele przykładów modlitwy Jezusa. Pamiętamy, jak wiele razy przypominają nam o tym Ewangeliści. Rozpoczynając swoją działalność publiczną, Jezus przez 40 dni pościł i modlił się na pustyni w pobliżu Jerycha. A później często po całodziennym trudzie nauczania tłumów zostawiał grono apostołów i odchodził na pustkowie, aby się modlić. Znamy obraz Jezusa modlącego się w Ogrójcu, przepiękną modlitwę Arcykapłańską, a zwłaszcza tę modlitwę, której nauczył apostołów, gdy Go o to prosili: „Ojcze nasz"...

Wpatrzeni w przykład naszego Mistrza, od Niego uczmy się modlitwy. Szczerej, pokornej, wypływającej z miłości do Boga. Takiej, która wyzwala nas z lęku. Opartej na wierze, ale także na pragnieniu pełnienia woli Bożej. Pamiętamy przecież o przestrodze Jezusa: „Nie ten, który mi mówi: Panie, Panie, ale ten, który pełni wolę Mojego Ojca, wejdzie do królestwa niebieskiego". W modlitwie jest ważne, by oddać Bogu nasze oczy, serce i ręce. Oczy, by dostrzegały to wszystko, co chce Bóg, byśmy na świecie zobaczyli. Piękno stworzonej przez Niego przyrody, piękno człowieka czyniącego dobro, ale też głód niewinnego dziecka czy cierpienia rodziców, którzy nie mają chleba dla swoich dzieci. A także skutki ludzkiej niewierności i grzechu. Serce, by ukochać Boga z całej swej mocy, a bliźniego na miarę Chrystusowego przykazania miłości. Tak, jak Chrystus ukochał nas. Ręce natomiast, by modlitwa prowadziła nas do czynu. Byśmy dobroć swą w chleb przemieniali. Chrześcijanin, który się modli, przemienia świat. Chrześcijanin zaś, który zaniedbuje modlitwę, najpierw staje się wewnętrznie obojętny, a później odchodzi od Chrystusa...

Módl się i nie ustawaj

Jeżeli chcesz się dobrze modlić, wyjdź z tłumu i stań przed Bogiem, ukaż Mu swą prawdziwą twarz, pozbądź się swojej maski. Stań przed Bogiem w prawdzie. Świadomy

swoich grzechów, ale też tęskniący za Bożym miłosierdziem. Zastanów się, jaki obraz Boga nosisz w swoim sercu. Czy to na pewno Bóg Ewangelii? Czy Jego obraz nie uległ jakiemuś zniekształceniu? Gdy Boga spostrzegasz tylko jako Sędziego, gotowego cię ukarać za najmniejsze przewinienie, będziesz przed Nim uciekał. Jeżeli będziesz się modlił, to będzie to wynikało ze strachu, a nie z miłości. Będzie to modlitwa warg, nie serca. Gdy Bóg jest dla ciebie Ojcem kochającym ale pobłażającym – zapomnisz o Nim. Do modlitwy nie będziesz przywiązywał większej wagi. Przecież i tak Bóg się o swoje nie upomni. Będziesz żył według zasady: „Czy się stoi, czy się leży, to zbawienie się należy". Po co się trudzić i zaprzątać sobie głowę modlitwą. Szkoda zachodu. Gdy zaś Bóg jawi ci się jako Ojciec kochający, ale wymagający – będziesz chciał być blisko Niego. A modlić się będziesz nie z poczucia religijnego obowiązku, ale z potrzeby serca.

Dobra, płynąca z serca modlitwa wzmacnia wspólnotę. Módl się więc nie tylko indywidualnie, ale także razem z innymi. Matka Teresa z Kalkuty powtarzała: „Rodzina, która się modli, trwa razem". Wspólnota, która się modli, rozwija się, doskonali. Wspólnota rodzinna czy parafialna. Karol de Foucauld mówił tak: „Jeśli modlimy się źle albo modlimy się za mało, jesteśmy odpowiedzialni za wszystkie dobro, które mogliśmy zdziałać przez modlitwę, a któregośmy nie zdziałali". O ile więcej dobra byłoby w naszych wspólnotach, od rodzinnej po narodową i od parafialnej po wspólnotę wszystkich chrześcijan i wszystkich wierzących na ziemi, gdybyśmy umieli się wspólnie modlić.

Jeżeli masz kłopoty z modlitwą, pamiętaj, że sprawcą naszej modlitwy jest Duch Święty. „Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna Swego, który woła: Abba, Ojcze" (Ga 4,6). „Gdy nie umiemy modlić się tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami" (Rz 8,26).

Zastanów się przez chwilę i sprawdź, jaka jest twoja modlitwa. Zobacz, ile trwają dziennie twoje rozmowy i czego dotyczą. Zobacz, które miejsce wśród tych rozmów zajmuje twoja rozmowa z Bogiem? I módl się wytrwale. Nie zrażaj się trudnościami. I powtarzaj, modląc się do Ojca w niebie: „Nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje. Jako w innych, tak i we mnie. Jako zawsze, tak i dziś". I módl się dalej: „Spraw, Panie, abym Cię mógł kochać! Spraw, Panie, abym Cię kochał! Spraw, Panie, abym od tej miłości nigdy nie odstąpił!"

ks. Andrzej Jagiełło

UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO – 19 V 2002

Jednocząca moc Ducha

1. Szum gwałtownego wiatru był tak wielki, ze wszyscy Żydzi obecni w tym dniu w Jerozolimie przyszli zobaczyć, co się dzieje. Było to pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu, a dziesięć po tym, jak Jezus zniknął z oczu Apostołów, gdy wstępował do nieba. Odchodząc, obiecywał Apostołom: „wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym". Być może wówczas była to obietnica dla nich tajemnicza, zapewne nie rozumieli do końca jej znaczenia, dopiero kiedy nastał ów szum gwałtownego wiatru, zrozumieli, że zaczyna się spełniać zapowiedź Mistrza. Jej podstawowy przejaw i znaczenie wywołały